

Opowieść o Artyście

- Wysoko nad głowami ludzi, którzy nie zdawali sobie w ogóle z tego sprawy, istniał niewidzialny dla ich śmiertelnego wzroku świat personifikacji. Na delikatnych chmurach przebywały tu istoty odpowiedzialne za wszystko co działo się w ludzkim życiu, także w duszy i umyśle. Istot tych były więc miliony, trudne do zliczenia. Większość z nich przybierała kształty człowieczo-podobne.

Jedną z takich istot był Artysta. Najczęściej był on młodym mężczyzną ze złocistymi włosami i jakby trochę nieobecny, błękitnymi oczami. A wybranką jego serca była Pasja, o urodzie przewyższające wszelkie ludzkie oczekiwania. Na ogół przesiadywała na swojej chmurce, delikatna i świeża, niczym poranna rosa. Jej długie, gładkie, brązowe włosy delikatnie poruszał wiatr. Oczy zawsze pobłyskiwały, jakimś żywym przeżyciem, aż trudno było od nich oderwać swój wzrok. Zaś jej śmiech, ach jej śmiech! Można by go słuchać godzinami, był tak melodyjny i piękny. Jej suknia o delikatnym fiołkowym odcieniu, wydawała się być utkana z mgieł. Sama w sobie Pasja była niesamowicie dobrą słuchaczką, zawsze dawała dobre rady, a ponadto wydawała się szczerze rozumieć swojego rozmówcę. Czego Artysta miał w niej nie kochać? Tym bardziej, że byli blisko już jako świeżo powstałe personifikacje.

Wszechświat utworzył ich w czasach, w których żyli nasi pierwsi człowieczy przodkowie. Wtedy jednak Artysta i Pasja za mało wiedzieli o świecie, by móc na nich mocniej wpływać. Wraz z rozwojem ludzkości, rozwijały się możliwości Pasji i Artysty. Można więc po ludzku ująć, iż razem się wychowywali. Z upływem lat, kiedy to Pasja stawała się coraz piękniejsza, doroślejsza, jak i bliższa Artyście, stała się ona dla niego kimś więcej, niż tylko towarzyszką losu, z którą mógł poznawać tajemnice świata, a potem również go kreować. Pasja była jednak córką Miłości, więc kochliwość leżała poniekąd w jej naturze. Artysta oczywiście jej się podobał, chyba nawet bardziej od innych, dlatego postanowiła się z nim związać. W ten sposób narodziła się Wena Twórcza. Artysta szczerze kochał swoje pierwsze dziecko i praktycznie nie rozstawał się z nim na krok. Gdy tylko trochę podrosło, pomagał mu we wpływaniu na swoich podopiecznych – człowieczych artystów.

Pasja zaczęła się jednak robić zazdrosna, bo jej partner nie poświęcał jej tyle uwagi co wcześniej. Dlatego dopuściła się zdrady z Naukowcem. Był on zupełnym przeciwieństwem Artysty. Podchodził do wszystkiego stanowczo i jednomyślnie. Nie było w nim tego emocjonalnego chaosu, którym Pasja była zauroczona. Ale może właśnie zapragnęła poznać coś innego, niż znała do tej pory? Może bezwzględny Naukowiec poświęciłby jej więcej uwagi? Choć za sprawą tego właśnie romansu ludzkość przeżywała rozkwit w dziedzinie nauki, to serce Artysty zostało złamane.

Z jego związku z Pasją nie zrodziło się już nic dobrego, ich kolejnymi dziećmi były Twórcza Niemoc i Oblęd Artystyczny. Wena Twórcza bardzo chciała mieć kontakt z rodzeństwem, jednak nie miała ku temu możliwości. Oblęd Artystyczny cały czas coś mamrotał sam do siebie, był wiecznie nieobecny i wrywał sobie włosy z głowy, których i tak miał już mało. Za to Twórcza Niemoc... Ona Wenę Twórczą po prostu przerażała. Emanowała od niej energia, od której Wena Twórcza aż słabła, dlatego unikała młodszej siostry za wszelką cenę. Czasami widziała tylko jak sunie bezszelestnie po chmurach, niczym

jakaś nocna mara. Czarne, długie włosy przesłaniały praktycznie w całości jej twarz z podkrążonymi oczami i siną cerą.

Jednak gdy Oblęd Artystyczny i Niemoc Twórcza podrośli, byli jeszcze gorsi, bo przeszkadzali starszej siostrze w jej pracy. Ludzie – artyści, których pobłogosławiła Wena Twórcza, zapadali zaraz na rzucony na nich oblęd artystyczny przez jego personifikację. Nie spali całymi nocami, nie pozwalając sobie na odpoczynek również w dzień, chcąc przelać wszystko co leży im na sercu na papier. A odbijało się to zawsze na ich zdrowiu. Resztę zaś opanowywała twórcza niemoc. Straszny los spotkał ludzką kulturę i sztukę przez zdradę Pasji. Jednak czasami ludzie pobłogosławieni przez Wenę Twórczą, umykają wzrokowi jej rodzeństwa. Tak ważna jest więc odpowiedź na dobiegający z serc artystyczny zew, ponieważ prawdziwych artystów jest na świecie niewiele.

- A skąd to Pani wszystko wie? – zapytało mnie jedno ze zgromadzonych przede mną dzieci, gdy skończyłam opowieść i zadzwonił dzwonek oznajmiający koniec czasu, jaki był przeznaczony na kółko artystyczne.

- Nie wszystkie personifikacje pozostają na górze w swoim domu. Niektóre muszą zejść do ludzi, by móc na nich wpłynąć – uśmiechnęłam się do wpatrzonych we mnie dzieci, które będą przyszłością toczoną przeze mnie od lat walki z rodzeństwem.